

OPINIA EKONOMICZNA

To naturalne, że lubimy obchodzić rocznice, zwłaszcza tych radośnych i pozytywnych wydarzeń. Choć smutnych, a niekiedy wręcz tragicznych, przeszłość – niestety – również nam nie oszczędzała. Obchodzimy przeto własne urodziny, szczególnie te okrągłe, co niedawno sam czyniłem, celebруем rocznice ważkich zdarzeń publicznych. Akurat niedawno minęło równo 35 lat od czasu, gdy wstaliśmy od Okrągłego Stołu. Ten narodowy mebel, czyli w istocie trudny polityczny proces wypracowywania zbiorowego porozumienia umożliwiającego pokojowe przejście do demokracji i gospodarki rynkowej, zwińczony został 5 kwietnia 1989 roku podpisaniem historycznego aktu.

Niedostatków wyobraźni

Uczestniczyłem w tym wiekopomnym wydarzeniu odbywającym się w pałacu nazywanym Namiestnikowskim. Różne rzeczy sobie wyobrażaliśmy. Ja na pewno nie to, że zaledwie pięć lat później – wtedy już w Pałacu Prezydenckim – jako wicepremier i minister finansów przedstawiał będę prezydentowi Lechowi Wałęsie, którego osobiście poznałem właśnie przy Okrągłym Stole, gdy sprawował zgoła inną funkcję publiczną, kompleksowy program rozwoju społeczno-gospodarczego znany jako „Strategia dla Polski”.

Ina pewno wszyscy wyobrażaliśmy sobie wówczas lepszą Polskę, bez wielkich konfliktów politycznych i z kwitnącą gospodarką. Natomiast nikt nie wyobrażał sobie, że 35 lat później będzie tam zasiadał prezydent Rzeczypospolitej i wysyłał przy okazji dużo głośniejszą obchodzonej innej rocznicy, 75-lecia powstania NATO, list do przywódców tego paktu, wzywając ich do podniesienia udziału wydatków wojskowych w dochodzie narodowym do co najmniej 3 proc. Oczywiście, nie mówiąc, spadek udziału wydatków publicznych na jakie cele społeczne widziałby najchętniej.

35 lat temu zimna wojna się kończyła, a według niektórych wręcz kończyła się historia, teraz zaś znowu – podobnie jak jeszcze wcześniej, kilkadziesiąt lat temu – podgrzewana jest zimnowojenna histeria. Zamiast budować drogi i mosty, budować mamy schrony i mury. Zamiast kształcić wysokiej klasy fachowców, będziemy młode pokolenie zaciągając do obowiązkowej służby wojskowej i ganiać po poligonach, marnując czas, talenty i pieniądze...

Chyba nikt nie myślał o tym, że półtora pokolenia później – w 2024 roku – głównym zajęciem polskiego rządu będzie nie troska o zrównoważony rozwój, lecz zabiegi o rozliczanie występów poprzedniej ekipy oraz odbudowa instytucjonalnych gwarancji praworządności. Przecież po rozmaitych doświadczeniach państwowego socjalizmu z okresu Polski Ludowej miało już zawsze rządzić i panować prawo i sprawiedliwość, natomiast przez wiele lat dominowało Prawo i Sprawiedliwość. Nie sądzę ponadto, aby ktoś spodziewał się tak niskiego poziomu kultury politycznej, z jakim obecnie mamy do czynienia. Takiej nawalnicy wzajemnych pomówień i oskarżeń wrogów rywalizujących z sobą partii i polityków nie sposób było sobie wyobrazić.

Wyobrażaliśmy sobie natomiast, że pogłębiając współpracę gospodarczą, kulturalną i polityczną, szybko będziemy się łączyć z państwami zachodniej Europy, wtedy jeszcze integrującymi się w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, EWG, poprzedniczki Unii Europejskiej. Niektórzy mieli skłonność do skracania perspektywy historycznej, która nas od tego dzieliła. Pamiętam, jak zostałem zaatakowany przez jedną z gazet, gdy na Forum Ekonomicznym w Davos w styczniu 1997 roku w wywiadzie dla „Financial Times” powiedziałem, że Polska, która przy moim udziale już w 1996 roku została członkiem Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, OECD, będzie w UE w 2002 roku. Niby hamowałem taką opinią tempo przystępowania do Unii, bo miałyby to jakoby stać się już w roku 2000. Tymczasem okazało się, że było to

Atenach w kwietniu 2003 roku. Wkrótce później, 20 lat temu, gdy 1 maja 2004 roku Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, już jako były wicepremier i minister finansów byłem daleko stąd, na antypodach w Nowej Zelandii, gdzie przebiegłem kolejny maraton. Tam ulewny deszcz, tu słoneczna pogoda. Teraz różnie bywa; dosłownie i w przenośni. Atmosfera polityczna bynajmniej słoneczna nie jest.

Gdzie jest Polska?

Niestety, nie wszystkie lata tych już trzech z połową dekad zostały optymalnie wykorzystane dla polskiej sprawy. Jest w miarę dobrze, ale przecież mogło być jeszcze lepiej. Najczęściej ekonomiści zwracają uwagę na osiągniętą wartość dochodu narodowego mierzonego produktem krajowym brutto, PKB. Przy

średnie arytmetyczne zawsze zamazują obraz rzeczywistości dokonujących się zmian. Lata, o których tu mowa, to przemienność okresów o istotnie zróżnicowanych dynamikach gospodarczych i związanymi z nimi poziomami bezrobocia, na co wpływ miały fazowość cykli koniunkturalnych i niezależne od nas szoki zewnętrzne, ale w największym stopniu polityka uprawiana w kraju. Można wyróżnić dziewięć takich okresów.

Taka ocena ilościowa to jednak poruszanie się zaledwie po powierzchni zjawisk. Trzeba patrzeć szerzej i głębiej. Nawet jeśli jest lepiej, niż było, warto spojrzeć, jak jest gdzie indziej; porównać się z innymi nie tylko z ciekawości, lecz i po to, aby zastanowić się, dlaczego ktoś wypada nieco lepiej albo gorzej niż my. Takie konfrontacje bywają kształtujące, bo pomimo zróżnicowanych uwarunkowań rozwoju

plasuje nas na pozycji 39., między Azerbejdżanem i Szeszalami a Łotwą i Kazachstanem. Gdy zaś zwrócimy uwagę na stan środowiska naturalnego, PHDI (ang. Planetary Pressures Adjusted HDI), to dzielimy wraz z Izraelem 30. miejsce, zaraz po Łotwie i Argentynie oraz tuż przed Słowacją i Koreą Południową.

Rozglądajmy się jeszcze dalej, by dostrzec, gdzie uroda, jak w odniesieniu do demokracji, a gdzie brzydota, jak w przypadku korupcji. Jakość gospodarowania i jego efektywność wiążą się bowiem z tymi sferami, raz to z nich wynikając, kiedy indziej nań wpływając. The Economist Intelligence Unit pod względem stanu demokracji awansował ostatnio Polskę o pięć miejsc, ale nadal kwalifikując panujący tu ustrój jako demokrację wadliwą (ang. flawed democracy), lokując nas wespół z Indiami na pozycji 41., między Litwą i Malesją a Try-

turnieju Euro 2024 poczuliśmy się nawet szczęśliwsi niż Estończycy...

Jak mierzyć przyszłość

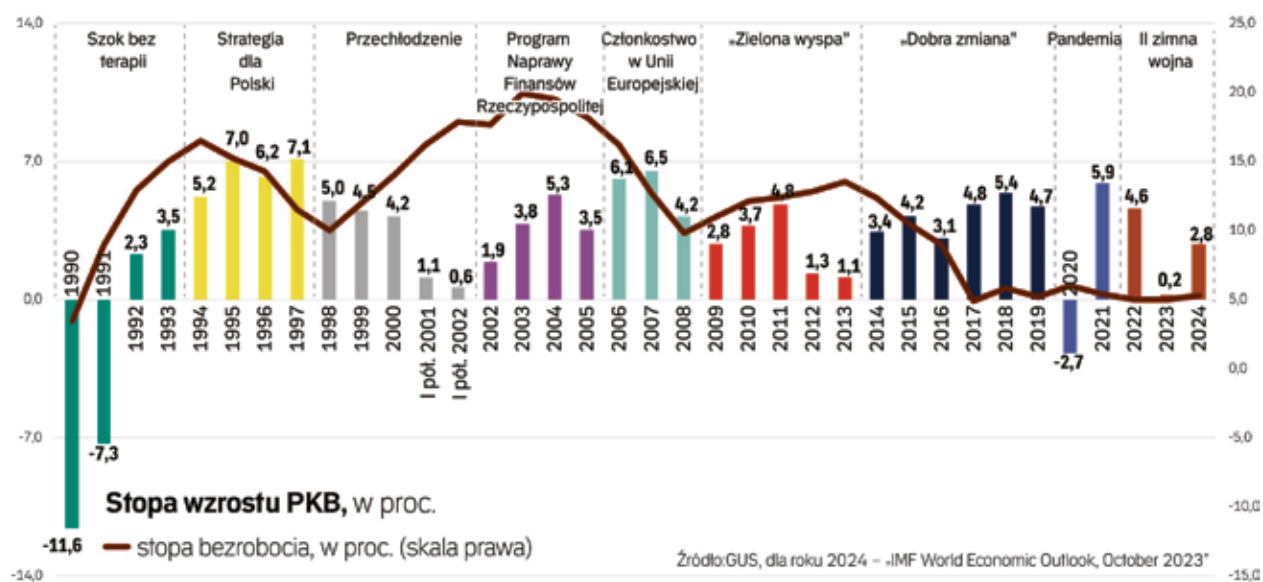
Oczywiście, najtrudniejsze jest porównywanie rzeczywistego stanu rzeczy z hipotetyczną sytuacją, która mogła zaistnieć przy innym biegu procesów, o których decyduje szeroko rozumiana polityka, zwłaszcza gospodarcza. Ani chybi, mogło być dużo gorzej niż jest, i to pod każdym względem, przy zastosowaniu którejkolwiek z wymienionych wskaźników. Ale mogło być odczuwalnie lepiej tak ilościowo, jak i jakościowo, gdyby nie mylić środków polityki z ich celami i gdyby stosować właściwe instrumenty polityki gospodarczej we właściwym czasie. Niejeden błąd w tej materii został popełniony w przeszłości, sporo jest ich współcześnie, jeszcze inne

Rocznicowowanie



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Warto przy okazji dwóch rocznic – sukcesu Okrągłego Stołu i przystąpienia Polski do Unii Europejskiej – odbyć poważną debatę na temat dalekosiężnych celów rozwoju.



zdarzą się później. Dlatego też tak bardzo potrzebna jest rozumna polityka, która musi zdecydowanie bardziej, niż to się czyni, antycypować przyszłe wyzwania.

Powtórę w tym miejscu, że od tego, jak się mierzy, zależy, dokąd się zmierza. Przy obecnym skłóceniu elit politycznych, zwłaszcza tych posolidarnościowych, i ich złych emocjach nikt nie ma szans na konstruktywny pragmatyczny kompromis i wielkie narodowe porozumienie. Okazało się, że możliwe 35 lat temu, paradoksalnie nierealne jest teraz.

Warto wszakże, aby przy okazji tych dwu wiekopomnych rocznic – sukcesu Okrągłego Stołu i przystąpienia Polski do Unii Europejskiej – odbyć poważną debatę na temat dalekosiężnych celów rozwoju. Debatę polityczną i medialną, akademicką i intelektualną, powszechną i środowiskową. Już nie wystarczy nawet najbardziej profesjonalne dyskusje o tym, jak zwiększyć tempo wzrostu PKB. Nie mogą zadowalać ogólne stwierdzenia, że chodzi o coś więcej, o dynamiczny, potrójnie – ekonomicznie, społecznie i ekologicznie – zrównoważony rozwój. Trzeba sprawę ujmować nie tylko krótkookresowo, lecz i perspektywicznie, nie tylko konkretnie, lecz także kompleksowo.

Tak opiniotwórcza gazeta jak „Rzeczpospolita” może na tym polu odegrać szczególną rolę, inspirując i ukierunkowując publiczną debatę. Natłok licznych doraźnych spraw i zalew rozmaitych bieżących informacji (i dezinformacji) nie może przysypywać imperatywu odpowiedzialnej dyskusji o tym, co najważniejsze. O naszej przyszłości. Kiedyś ona też stanie się historią, więc dobrze by się stało, aby i w niej odnotowane zostały znaczące wydarzenia, godne radosnego celebrowania rocznic. /©

Prof. Grzegorz W. Kołodko jest wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, był wicepremier i minister finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003